Nr. 539. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, czwartek dnia 19 listopada 1903. Rok XXXVI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	39 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	2 halerze	poranny	5 halerzy
popołudniowy	2 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Stronnictwo pracy.

Lwów 18 listopada.

Niemasz kraju, gdzieby rozpolitykowanie się mas doszło do tego stopnia jak w Galicji, ale i niemasz kraju, dla którego taki objaw byłby równie strasznym. Zaznaczamy z góry, że pod „rozpolitykowaniem się“ nie rozumiemy politycznego rozbudzenia się. Przeciwnie: rozbudzenie się polityczne uważalibyśmy za objaw wielce pożądany i dodatni. Ale to, co obejmujemy wyrazem rozpolitykowania się, niema z samowiedzą polityczną nic wspólnego, a jest jeno rodzajem maniactwa i namiętności, sztuką dla sztuki, uprawianiem polityki dla zabawy i swawoli.

Nasze położenie w Europie jest tego rodzaju, że nie wolno nam w kraju wzniecać lekkomyślnie walki wszystkich przeciwko wszystkim. A nie tylko w Europie. W naszym kraju coraz śmielej podnosi głowę rokosz, coraz bardziej szerzy się ruch, skierowany przeciwko całej naszej historycznej przeszłości. W obliczu kopca Unji lubelskiej szerzy się jej negacja. Do walki przeciwko wrogom zewnętrznym narzucono nam jeszcze walkę wewnętrzną, a śmiemy twierdzić, że ta walka czerpie z zewnątrz nietylko otuchę, ale i materjalną pomoc.

U nas, jak w każdem prawidłowo rozwijającem się społeczeństwie, ścierają się antagonizmy, rozwija się walka klas i tworzą się stronnictwa. Ale kiedy narody wolne mogą pozwolić sobie na zbytek zaostrzenia tej walki, naszym obowiązkiem jest dbać o to, by nigdy i pod żadnym warunkiem nie wyszła ona poza pewne granice, to jest, by antagonizm nigdy nie mógł stanąć na przeszkodzie skupieniu sił przeciw zewnętrznym, lub wewnętrznym wrogom.

Niestety, od dłuższego już czasu objawia się dążność ku jaknajwiększemu tych antagonizmów zaostrzeniu. Pod złudnem hasłem wszechpolskości przemycono do nas ruch, wobec którego w Berlinie i Petersburgu zacierają z radości ręce.

Garstce szaleńców, którzy sami nie wiedzą, czyjem są narzędziem, przyszła do głowy szalona myśl urządzenia w Galicji, jakoby pola ćwiczeń do przyszłego powstania, bez obliczenia, bez planu i bez myśli o skutkach takiego przedsięwzięcia. Ażeby dojść do celu, muszą kierownicy tej imprezy przedewszystkiem użyźnić grunt. Galicja znajduje się w fazie przełomowej. Zdobywszy jakie takie warunki polityczne, kraj spostrzegł się, że wśród walk o prawa polityczne, zaniedbał w przerażający sposób rozwoju stosunków ekonomicznych.

A jednak, jeśli Galicja powołaną jest do roli polskiego Piemontu (acz nie w sposób propagowany przez Wszechpolaków), to przedewszystkiem zdobyć ona musi dobrobyt i ekonomiczną niezależność. Zrozumieli to najlepsi patrjoci we wszystkich stronnictwach i oto widzimy, jak w pracy ekonomicznej podają sobie ręce Stańczycy, demokraci i ludowcy, a nawet socjaliści — nie schodząc ze swego programowego gruntu — sympatycznie się do tej pracy odnoszą. Walka ekonomiczna wre na całej linji, a najlepsze siły narodu walczą w pierwszych szeregach.

W takiej chwili rozpoczęło na gruncie galicyjskim działalność stronnictwo, którego hasłem jest: „im gorzej tem lepiej“. Zniszczyć każdą pozytywną pracę, zniechęcić wszystkie powołane do tej pracy czynniki, wywołać atmosferę rozpaczy: oto cel dzisiejszych Wszechpolaków. Najdrobniejszą sprzeczność rozdmuchują oni do płomienia nienawiści, kopią przepaść pomiędzy najbliższemi stronnictwami, z hasłem nienawiści na ustach schodzą aż do izby dziecięcej, a wszystko to jakoby w imię idei wszechpolskiej, w imię wszechpolskiego zjednoczenia.

Z początku hasła Wszechpolaków były nam sympatycznemi, bośmy ich nie zrozumieli. Sądziliśmy, że celem tej roboty jest rozbudzenie uśpionego poczucia Polski trójjedynej, używanie stosunków między trzema zaborami i wzmocnienie odrazu przeciwko ruskiej nawale.

Ale agitatorowie wszechpolscy nie długo dali się nam łudzić. Dziś znamy drogi i cele ich szalonej roboty.

Kto zna kraj i ludność, w ciężkich walkach dojrzałą, wie, że zgubny posiew nie wyda u nas plonu, ale tymczasem rozrasta się przez Wszechpolaków propagowana waśń wewnętrzna, szerzy się anarchja i brak karności narodowej i ku największemu tryumfowi naszych wrogów, rozdrabniają się siły i kraj popada w niemoc.

Wszyscy, naprzykład, zgodni jesteśmy w obronie przeciwko uroszczeniom ruskim, ale w jakiż że sposób wyzyskuje je organ wszechpolski? Kiedy cała prasa polska w Galicji stoi twardo przy unji i prawach historycznych i na tym gruncie poczuwa się też wobec Rusi do obowiązków, *Słowo polskie* nie uznaje żadnego programu, a propaguje jedynie eksterminację i walkę bez końca. Taka bowiem propaganda jest mu na rękę, bo może raz na zawsze utrzymać kraj w podrażnieniu i gorączce. Albo weźmy na uwagę ruch ludowy. Nikt nie posądzi nas o szczególne sympatje dla panów Wysłoucha, Stapińskiego i towarzyszy. A jednak każdy przyznać im musi tę wielką zasługę, że lud do życia politycznego powołali i świadomość narodową weń wpoili. Dziś Wszechpolacy obsypują ich w zamian obelgami, a owoc ich pracy wyzyskać chcą dla siebie i swoich utopijnych celów. Kiedy trzeba było ciężko i twardo nad ludem pracować, panowie Wszechpolacy wadzili się o systematy filozoficzne, a kiedy rezultat pracy się objawił, zgłosili się by — go wypaczyć.

Im to zawdzięcza kraj rozpolitykowanie się narodu, tak zgubne i straszne, że tamuje każdą dodatnią pracę i wydaje dotychczasowe zdobycze na łup każdego rządu, którýby zapragnął sytuację na naszą szkodę wyzyskać. Podano w pogardę wszystkich przewódców narodu, ośmieszono jego reprezentację i pozbawiono jej powagi, tak wobec rządu, jak wobec stronnictw politycznych.

Ale z kuglarską zręcznością prowadzona robota zaczyna się psuć. Coraz częściej słyszeć się dają głosy przestrogi, coraz jaśniej przedstawia się ogółowi, do jakiego celu i jakimi środkami dążą nowi apostołowie. W ślad za świadomością, pójść powinien czyn. Ostatni już czas, by rozbite na niezliczone odcienia stronnictwa polityczne, zaczęły — bez szkody dla swych politycznych wierzeń — skupiać się pod hasłem wspólnej pracy dla ekonomicznego i kulturnego odrodzenia kraju.

Tam, gdzie z górą połowa mieszkańców nie umie jeszcze czytać, a głód rokrocznie zabiera tysiące ofiar, nie wolno bezkarnie bawić się w atomizację polityczną, lecz przeciwnie, skupiać się należy do energicznego działania. Ponad głowy tych, co na krótki czas obałamucić potrafili część kraju, urośnie i rozpocznie działanie wielkie stronnictwo pracy, które nie burzyć będzie, jeno budować, ażeby z tego „polskiego Piemontu“ zrobić: nie boisko dla ćwiczeń „kółkowych“, ale silną warownię dla polskiego ducha, polskiej kultury i polskiej pracy.

Jesteśmy pewni, że cała robota dzisiejszych Wszechpolaków zostanie wnet w pamięci tylko jako drobny epizod, który może jaki przyszły Lam zużytkuje do nowej humoreski p. t. „Koroniarz w Galicji“.

Korespondencje.

(Od naszego korespondenta).

Warszawa 15 listopada.

(Przedsmak autonomji w formie doradczego komitetu dla zarządu miasta. — Zmiany w dziennikarstwie).

Nie autonomję — wcale nie! Ale malutki jej przedsmak dał nam zarząd miasta Warszawy. Oto, utworzył obok siebie specjalny komitet obywatelski z głosem doradczym. Komitet wspólnie z zarządem miejskim ma rozstrzygać w różnych kwestjach, związanych z wykonaniem wielkich przedsięwzięć miejskich, na rachunek zaciągniętej przez miasto pożyczki miljonowej. Do komitetu należą pp.: Stan. Bujno, Piotr Drzewiecki, Ludwik Górski, Czesław Janiszewski, Edw Natanson, K. Obrębowicz, ks. Maciej Radziwiłł, hr. Wład. Tyszkiewicz i inni, prawie wyłącznie Polacy. Z przedstawicieli prasy powołano do komitetu pp.: Brzezińskiego i Lesznowskiego. Dzienniki miejscowe domagają się, ażeby na obrady komitetu dopuszczono sprawozdawców dziennikarskich, celem informowania publiczności o przebiegu dyskusji.

W tutejszym światku dziennikarskim zaszły na oko dość poważne zmiany, do których bodźcem był założony świeżo *Goniec*. Już samą taniością wytworzyć mógł konkurencję, a głoszono też wiele o świetnym doborze współpracowników.

Więc *Kurjer warszawski* wziął się na pazury. Nowy jego redaktor Brzeziński, lekarz psychopata, postanowił nadać *Kurjerowi* ton poważniejszy, więcej literacki. Na sekretarza powołał p. B. Koskowskiego, zdolnego publicystę, współpracownika *Gazety polskiej*. Drugi zagrożony *Kurjer poranny* założył od razu sześć filij. *Kurjer codzienny* wystroił się w nowe czcionki. Pozatem wszędzie znać było pewne ożywienie, staranie się o większy dobór artykułów, bo *„Hannibal ante portas!“*

Kurjer Warszawski wyruszył do boju najwięcej uzbrojony, bo Geldhaba stać na to. Posypały w nim się różne artykuły wstępne, literackie, społeczne — ale pokazało się, że łatwiej chcieć niż módz. Nowy redaktor nie ziścił pokładanych nadziei — jestto poprostu dyletant bez rutyny. Napisał, przed laty, kilka niezłych artykułów (najwięcej zajmował go teatr) i na tej podstawie miał się stać dobrym redaktorem, reformatorem najpoczytniejszego pisma. Zawód duży — mądre artykuły budzą drzemkę, niema w nich bowiem życia i temperamentu.

Na szczęście *Goniec* okazał się tak marnym, jak nawet nie spodziewali się ci, co dobrze znali jego wydawcę Granowskiego. O tem, jak prowadzona jest redakcja, opowiadają sobie po całej Warszawie anegdoty — redaktorzy dopiero po wyjściu numeru dowiadują się, co w nim jest. Nikt artykułów nie czyta, nie poprawia — tworzy się najnędzniejsza sieczka. Ale p. Granowski ma szczęście. Pan W. Szukiewicz podniósł w *Gońcu* wybornie sprawę węglową i doprowadził do założenia spółki konsumentów — dla dziennika stąd ogromna reklama.

Drugie szczęście, jeszcze większe, że Bartoszewicz pisze dla *Gońca* fejletony, które cieszą się ogromną w Warszawie popularnością. Rozgłoszono, że Bartoszewicz objął redakcję, ale to nieprawda — nikt go w redakcji nawet nie widzi. Słyszałem wreszcie od kogoś dobrze poinformowanego, że inny dziennik stara się o niego, a jeżeli układy nie przyjdą do skutku, to lada chwila powróci do Krakowa.

Mimo to *Goniec* reklamą, węglami i głównie fejletonami Bartoszewicza zdobył sobie odrazu 15.000 prenumeratorów. Ale przepowiadają, że po Nowym roku połowa ich odpadnie. Więc cieszą się inne *Kurjery*.

K. Cetys.

Zmiana sytuacji na Węgrzech.

W *Münchener Allg. Ztg.* pojawił się zajmujący artykuł o sytuacji politycznej i stosunkach społecznych na Węgrzech. Autor stwierdza, że pod koniec rządów Kolomana Szella program radykalny stronnictwa niezawisłości znalazł sympatje stronnictwa ministerjalnego i żądania Koszutowe stały się żądaniami większości parlamentu. Gdy miejsce Szella zajął ban Chorwacji, hr. Khuen Hederwary i ukazał się znany rozkaz cesarski do armji, w narodzie węgierskim zawrzało. Organy nietylko stronnictw opozycyjnych, ale i większości liberalnej, wystąpiły z wielką gwałtownością przeciw dworowi wiedeńskiemu, wszędzie rozbrzmiewała groźba stanowczego oporu i wrzawa przybrała charakter tak niebezpieczny, że mówiono już otwarcie o rewolucji, a najgorętsi obrzucali obelgami Franciszka Koszutha, który przestrzegał przed wywoływaniem zbrojnego zatargu.

Niebawem jednak nastąpił zwrot znamienny. Cesarz powierzył utworzenie nowego gabinetu skrajnemu konserwatyście, hr. Tiszy i zgodził się na ustępstwa dla Węgrów, które są wprawdzie wielkie, ale nie uwzględniają żądań zasadniczych Madziarów. Można było mniemać, że Tiszę spotka los Khuena, zwłaszcza, że był znienawidzony nietylko przez stronnictwo opozycyjne, lecz także przez lewe skrzydło obozu liberalnego. Całe stronnictwo liberalne przyswoiło sobie program hr. Tiszy i występuje bardzo energicznie w jego obronie; opozycja spuściła znacznie z tonu, poczęła układać się z nowym rządem, a ostatecznie nawet pozwoliła przegłosować się w parlamencie. Upiera się jeszcze przy swoich żądaniach, próbuje taktyki obstrukcyjnej, ale o zorganizowanym oporze, choćby nawet tylko biernym, mowy już na Węgrzech niema.

Czem się to tłómaczy? *Münch. Allg. Ztg.* powiada, że zrozumieniem rzeczywistych stosunków kraju, zupełnej niemożliwości stawienia jakiegokolwiek skuteczniejszego oporu. Co Węgrzy mówią o swoich siłach — to legendy, które nie zgadzają się wcale z rzeczywistością, a przesilenie ostatnie wykazało niezbicie tę legendowość argumentów, używanych przez Madjarów w walce z Austrją.

Legenda polityczna — powiada pismo bawarskie — opiewa, że Koszuth w walce o wolność „zrzucił tyranię austrjacką“ i „przywrócił tysiącletnią konstytucję węgierską“, gdy w rzeczywistości walka ta doprowadziła tylko do ucisku większości ludów węgierskich przez Madjarów i wytworzenia w tym celu nowej konstytucji z r. 1848, która do tej pory istnieje. Według legendy militarnej, wezwanie Koszutha wystarczyło w roku 1848, aby powstała silna armja madjarska. W rzeczywistości zaś armja ta była armją austrjacką, wzmocnioną żywiołami ludowymi. Na tej legendzie oparła się trzecia, według której trzeba tylko wydania hasła przez parlamentarjuszów węgierskich, aby tak samo, jak w r. 1848, powstał cały naród i wytworzył potężną armję narodową. „To gadanina — powiada *M. Allg. Ztg.* — Ktokolwiek śledził działalność polityków węgierskich, ten nie może powątpiewać o tem, że stronnictwu niezawisłości nie zbywało w r. 1903 na dobrej woli powtórzenia wypadków z. r. 1848. Jeżeli do tego nie doszło, to nie wprowadzą oni nikogo w błąd. Legenda z r. 1848 jest obalona ostatecznie“.

Więc legendy, na których opierali się radykalni politycy węgierscy w swej walce z dworem wiedeńskim były fałszywe. A jaka jest rzeczywistość? „Jest to faktem — jakkolwiek pisma peszteńskie i wiedeńskie, bawiąc się w politykę strusią, usiłują zachować go w tajemnicy, — że plemię żydowskie odgrywa na Węgrzech nietylko ważną rolę w przemyśle i handlu, lecz opanowało także znaczną część posiadłości ziemskiej, bądź to drogą kupna, bądź w formie dzierżawy.

W przeciwieństwie do dawnej gospodarki rolnej szlachty węgierskiej, która odznaczała się większą wykwintnością, szlachetnością i uczciwością, ale i lekkomyślnością, nowe państwo przemysłowe węgierskie powstało przez pracę Niemców i żydów. Oni wytworzyli finanse węgierskie i ugruntowali kredyt, a żywioł żydowski mądrze i z świadomością celów przystosował się także zewnętrznie do rządów madjarskich“. Ogółem liczba żydów wzrosła na Węgrzech od r. 1840 do 1900 z 154.000 na 851.000, a wpływy ich zwiększyły się dziesięćkrotnie. Interesy ich ucierpiałyby bardzo przez walkę, połączoną z powstrzymaniem rozwoju ekonomicznego i bezpośredniemi stratami materjalnemi. Dlatego też są oni stanowczo przeciwni wszelkim zatargom zbrojnym, a posiadając wpływy ogromne, używają ich, celem uniknięcia starć niebezpiecznych, co nie przeszkadza im oczywiście występować w innych sprawach w roli gorących patrjotów węgierskich.

M. Allg. Ztg. kończy swe uwagi przypuszczeniem, że Madjarzy, widząc, jak ziemia wysuwa się im z rąk, a wyrasta potęga żywiołu żydowskiego i niemieckiego i w przewidywaniu, że ostatecznie dojdzie z nimi do starcia, dlatego głównie domagali się tak stanowczo unarodowienia armji, aby mieć na swe rozkazy najsilniejszą rękojmię władzy. To przypuszczenie, jak też zapatrywanie pisma bawarskiego na „legendy“ węgierskie, nie zupełnie wydaje się trafnem; jest to więc echo poglądów, panujących w austrjackich kołach niemieckich. Co jednak dziennik ten pisze o zmianie stosunków ekonomicznych i o roli, jaką na Węgrzech odgrywa żywioł żydowski, zasługuje na uwagę. Rzeczywiście, w dzisiejszem stronnictwie liberalnem na Węgrzech, żydzi są czynnikiem rozstrzygającym i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ich wpływem tłómaczy się głównie zwrot, który nastąpił w polityce tego stronnictwa.

Gospodarka Niemców w Afryce.

Od czasu zdobycia Transwaalu przez Anglików, spokój zapanował w Afryce południowej i zdawało się, że Europa nie będzie potrzebowała, jak dawny Rzym, pytać co chwila: *quid novi ex Africa.* Zabor Transwaalu uznano jako fakt dokonany; Anglja przebolała straty materjalne — olbrzymie nawet dla niej, bo republiki południowo-afrykańskie były i są jej — jak się okazuje — niezbędnie potrzebne, by odgrodzić od Kaplandu łakomych Niemców, którzy się ze wschodu i z zachodu pchają na południe. A nietak było im daleko, bo posiadłości niemieckie sięgały już po siedliska szczepów hotentockich, które czują na sobie twarde ręce Germanów.

I oto od dwóch przeszło tygodni znowu alarmowały Europę wieści, że plemię hotentockich Bondelswartów podniosło sztandar rokoszu i zdobyło, oraz wycięło w pień załodze twierdzy niemieckiej Warmbad. Od tego czasu nic; na Kapland nadchodzą tylko wiadomości, że jest źle z Niemcami, ale pisma niemieckie stale temu zaprzeczają.

Jedno z towarzystw handlowych w Londynie, mające w Afryce południowo-zachodniej rozległe interesy, rozesłało zapytania

---

(50)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

BORUTA.

Powieść z lat dawnych.

Razu pewnego tak przez poszczute psy zszarpany został, że ledwie duszy w nim można było dopatrzeć. Wtedy po raz pierwszy o jego niedoli dowiedziała się Terenia. Z krzykiem a płaczem przypadła do nieszczęśliwego i omywać a opatrywać rany poczęła, białemi rączkami zsiniałego ciała dotykać, tulić a pieścić, zbolałą głowę na kolana swoje kłaść, ocierać łzy, z któremi jej własne się mieszały, a które, jako balsam, chłodziły rozpalone czoło Biesia. Dziwowała się służba zajęciem się panienki niestworą oną; Stempkowski się nawet oburzył i kazał jej precz pójść — potrącił ją, zamierzył się... lecz nie ulękła się przygotowanego uderzenia, nie usłuchała rozkazu rodzica, na gniew i łajanie jedną tylko odpowiedź mając:

— Nie pójdę, tatusiu!... Pan Jezus każe mi tu ostać!

— Żali to krześcijanin? — Stemkowski zawołał.

— Krześcjanin — odrzekła.

I przeżegnała Biesia.

— Gibraił!.., — wyszeptał Tatar — i jak w niebo otworzyste, skośne ślepie wtopił w błękitach oczu Tereni.

Pędrakiem jeszcze była, nie mająca nawet lat ośmiu.

Od tej chwili zmieniła się dola Biesia, bo Terenia nim się zajęła. Nikt już ze służby krzywdy mu nie mógł uczynić, bez narażenia się na gniew panienki, która rosła, pięknieała, a dobra jak anioł niebieski była.

Bieś przyjęty do dworu został, a Stempkowski pokojowcem go swoim zrobił. Czasami za uszy potargał, ale, okrom pana nikt już tknąć go nie śmiał. Ostatnio nadwornym wesołkiem stał się i wielkim przyjacielem starosty, który z niemądrej fumy pańskiej to uczynił, nietykalnością już Biesia otaczając.

Bieś jednak nie zapomniał o krzywdach doznanych, łatwo poznał, dlaczego łaskę pańską otrzymał. Jako żydowin wody święconej, nienawidził tak ludzi wszystkich — i kąsałby i gryzł, gdyby siłę miał po temu. Lecz w miarę rosnącej nienawiści onej, bezbrzeżne miłowanie rozparło mu pierś; wielka, choć dzika miłość do Tereni, zrodziła się w sercu Tatara. Nie wiedziała nic o niej Terenia, myśląc, że to wdzięczność jeno, a wynagrodzić mu chciała upokorzenia dawne, one niemiłowanie ludzkie. Osłaniała go przed gniewem starosty, co lepsze łakocie przynosiła, pocieszała, gdy smutny był, nie znając przyczyny smutku, nie wiedząc nic o tej wielkiej pożodze serca.

A Bieś rozmiłował się, lecz rozmiłował się po swojemu. Dla gąsieniczki wiosennej, tulącej go a płaczącej nad nim, bezgraniczną wdzięczność czuł; lecz gdy z niej motyl piękny się rozwinął, w krąg siebie ponęty rozsiewać począł, a czar — miłość nieprzemożona zrodziła się w sercu Tatara, a potem pożądanie niezmierne. Lecz nie wybiegło ono po za granice wrót jego duszy, z królestwa snu: trwoga dziwna i lęk na uwięzi tego demona trzymały. Tarzał się a skowytał w przystępie szału miłosnego, niewypowiedziane męki znosił, lecz strach czuł przed zdradzeniem tajemnicy swej duszy. Rozdymał nozdrze, gdy poczuł róż zapach, w które Terenia stroić się lubiła. Te tylko róże, które miała przy piersi czy we włosach, odurzały zmysły Biesia; te tylko piękne i czarodziejskie były, te tylko miały woń, urodę i blask; na krzewie rosnące musiały się wpierw zetknąć z ręką albo piersią Tereni, by barwy a zapachu nabrały.

Tak samo z innemi kwiatami było.

Codziennie wiązankę taką do pokoju Tereni przynosił i kładł się u jej stóp. Dreszcz po ciele jego przebiegał, gdy dotknął się brzegu jej szaty, gdy owionęło go tchnienie jej piersi, albo palce na jego głowie spoczęły. Jako smolny kaganiec gorzał, wciskając się w fałdy sukni; skomlił jak szczeniak, do rozgorączkowanych warg przytulając cienką tkaninę szatki starościanki. Terenia nie wiedziała, że u nóg jej leżał grzech; że czyjeś serce się paliło, pełzały myśli-węże, owijały kolana, wtulały się w biodra, na łono się kładły, do piersi się garnęły, do ust. Życieby oddał w obronie tej serca swojego hurysy, lecz wziąćby jej nikomu nie pozwolił. Czuł jednak, że wziętą będzie... Zawiścią więc dyszał — i męczył się.

Lecz czas upływał — niebezpieczeństwa nie było. Żaden z rycerzy, nawiedzających dom pana starosty, nie zawładnął sercem starościanki. O tem wiedział dobrze... Bystre miał oko, czujny słuch...

Aż oto, wczora, grom uderzył.

Do drzwi Tereni szedł, by, jako to codziennie robił, ucho do nich przyłożyć i posłyszeć czaru swojego oddech senny. Nieraz całemi godzinami, przytulony do drzwi tych, zostawał tak z piersią dyszącą, z gorącemi marami wyobraźni. Liczył tchnienie łona śpiącej, odczuwał każde falowanie jej piersi — i omdlewał z rozkoszy. Aż oto, wczora, ciemnymi zakrętami krużganku, Azrael wszedł — anioł śmierci!...

Piekło!... piekło!...

Spotkał ją tu, w ramionach jakiegoś rycerza. Chciał się rzucić i przebić sztyletem... ją albo jego... Ręka odmówiła posłuszeństwa, nogi wrosły w marmur posadzki.

Piekło!.., piekło!...

A ona omdlewała w objęciach kochanka, usta ust, ramiona ramion szukały; piersiom brakło tchu, a zapach róż i lewkonij powietrze przesycał, pocałunków szmer przemieniał się w wieczność...

— Dość! dość! — szeptał krtanią ściśniętą — i runął.

Jak długo leżał — nie wiedział nic... Ktoś go kopnął... Mąż jakiś nachylił się nad nim — ale wyrazu twarz dostrzedz nie mógł. W duszy jego była noc, na oczach noc!...

Przyszedłszy do siebie, tarzał się na łożu i skowyczał, jak pies. Palce pokrwawił, pierś rozdarł, na żywą ranę sól sypał i rzężył:

— Mniej boli, mniej boli... niż tamto!

Męczarnie zadawał sobie, jakby bolem ciała chciał zmniejszyć ból duszy.

Po tych torturach nocy nieprzespanej, zemstę obmyślił, mającą dosięgnąć cały Stempkowskich ród. Wierzył w pomoc szatana, wierzył, że się dowie, kto jest uwodziciel Tereni — i zdradzi tajemnicę owej nocy piekielnej. Pewny był, że duma starosty śmiertelny cios otrzyma: dziewka jego z gachem się całująca! — toć to zwalenie się kolumny olbrzymiej, na której utrzymywał się Stempkowskich dom. Piekło rzucili mu w pierś i on odpłaci piekłem. Gaszek nie ujdzie śmierci, a jej, gdy owa wieść się szeroko rozejdzie, nie weźmie już nikt... Tak! tak! nie mogąc być jego, niczyją nie będzie!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

drogą telegraficzną, lecz nie otrzymało dotychczas odpowiedzi. Dziwić się temu nie można, w kolonjach bowiem niemieckich nsługa telegraficzna nie jest tak urządzoną, jak w Niemczech; do najbliższej stacji nieraz i tydzień trzeba jechać.

Jeżeli w dodatku słusznem jest przypuszczenie, iż powstańcy hotentoccy poprzecinali druty telegraficzne, albo je pozrywali, — co bardzo jest możebne, — to na dokładne wiadomości z Afryki południowej Europa długo jeszcze będzie czekała.

Tymczasem pojawiają się objaśnienia sytuacji, kreślone przez ludzi, znających dobrze owe strony. Według tych objaśnień, cała południowo-zachodnia kolonja afrykańska składa się z dwóch „krajów": Damara i Nama; ten ostatni jest obecnie widownią zaburzeń. Murzyni kraju Nama dzielą się na trzy główne plemiona, z których najliczniejszem i najznaczniejszem jest plemię Bondelzwartów. Dwa inne plemiona: Boldżoendrów i Zwartmodderów nie łączą się z powstańcami, przynajmniej na razie.

Dotychczas stosunki Bondelzwartów z władzami kolonjalnemi były dosyć przyjazne; Hotentoci wynajmowali się chętnie do usług i wogóle do „białych ludzi" nie mają wrodzonej nienawiści. Z tego też powodu ludzie, znający kraj, przypuszczają, że zachodzi jakieś chwilowe nieporozumienie, jakiś zatarg Hotentotów z Niemcami, który wkrótce da się załatwić.

Niemcy nie odmawiają czarnym prawa noszenia broni, ale ściśle kontrolują, kto broń posiada i gdzie ją nabył. Rejestrowanie broni od dawna jest w zwyczaju i nigdy dotychczas nie napotykało na poważniejsze trudności. Być może, iż podczas ostatniego rejestrowania Niemcy podrażnili Hotentotów i wywołali w ten sposób powstanie.

Warmbard leży o jakie 30 mil na północ od granicy Kolonji Przylądka; stacja to bardzo ważna, tędy bowiem biegnie przez kraj dziki jedyna droga do Steinkopf, stacji kolejowej, na drodze żelaznej z Portu Nollot, należącego do Anglików. Cały handel angielski i niemiecki, dążący do posiadłości niemieckiej — dwa razy większej od całych Niemiec — tędy musi przechodzić, jeżeli szuka drogi skróconej. Z tego powodu wypadki w Wambardzie wywołały tak wielkie wrażenie w Anglji i w Niemczech

Hotentoci, jak w ogóle plemiona afrykańskie na połndniu, niechętnie by mieniali jarzmo angielskie, dość zresztą znośne, na niemieckie, jak nie mogli znosić holenderskiego i jeżeli Niemcy w Afryce tak się obchodzą z tamtejszymi autochtonami, jak w Europie z ludami, które się pod berło niemieckie dostały, nic dziwnego, że ci podnieśli bunt, który może nie wyrzuci Niemców z kolonji, na każdy jednak sposób utrudni machinacje germańskie na południu Afryki i wzmocni wpływy Anglików, którzyby nie bardzo chcieli sąsiadować z niemieckim molochem.

Od administracji.

Powieść Artura Gruszeckiego pt. „Zwycięscy" jest do nabycia w administracji w formacie fejletonowym po cenie 50 h.

KRONIKA.

Lwów 18 listopada.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 8° R. Pogoda.

Wiadomości osobiste.

P. Michał Glidziuk, który zachorował pod koniec zebrania sejmu, wyzdrowiał już i objął napowrót urzędowanie, jako członek Wydziału krajowego.

Z rady miasta Lwowa. Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 19 bm. o godzinie 6 wieczorem, w sali ratuszowej.

Na porządek dzienny wchodzą między innemi sprawy następujące: Wnioski komisji matki w sprawie uzupełnienia niektórych komisyj; petycja drobnych handlarzy w sprawie stanowisk; zmiana regulaminu rzeźnianego; oddanie robót introligatorskich dla magistratu, nadanie zasiłków z fundacji Dębkowskiej; przyznanie kredytu na ubrania, gry i zabawy dla dzieci; sprzedaż 400 stosów drzewa; sprawa przymusu kagańcowego; nauka historji polskiej na kursach przemysł. uzupełn.; nadanie stypendjum z fundacji cesarskiej; utworzenie kursu dla analfabetów przy szkole im. Czackiego; sprawa pomnika ku uczczeniu Konstytucji Trzeciego maja; budowa szkół barakowych.

Mianowania. Minister oświaty zatwierdził uchwałę kolegjum profesorskiego, dopuszczającą do wykładów inspektora (przy rolniczem polu doświadczalnem), Piotra Brzezińskiego, jako docenta prywatnego dla ogrodnictwa i phitopatologji w studjum rolniczem uniwersytetu Jagiellońskiego.

Stypendja. Cesarz nadał na propozycję wydziału krajowego stypendja po 2000 koron rocznie z fundacji gal. wydziału krajowego noszącej imię monarchy, na rok szkolny 1903/4 drowi medycyny Orestowi Jerzemu Litwinowiczowi ze Lwowa i dr. filozofji Tadeuszowi Godlewskiemu z Krakowa. Pierwszy ze stypendystów pobierać będzie już drugi rok stypendjum na kształcenie się w Heidelbergu; drugi zamierza kształcić się w. Sztokholmie w elektrochemji.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Ludwika Baldwina Ramulta, właściciela dóbr w Dwerniku, na prezesa i dra Jana Strutyńskiego, adwokata w Lisku, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Lisku; Stefana Sękowskiego, właściciela dóbr w Wojsławiu, na prezesa i Jana hr. Tarnowskiego, właściciela dóbr w Chorzelowie, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Mielcu.

Z kasyna miejskiego. Wczorajszy koncert galic. Towarzystwa muzycznego z fundacji śp. dra J. Malinowskiego, udał się nadspodziewanie dobrze. Z ośmiu obranych harmonijnie punktów programu, między innemi szczególne oklaski zyskał kwintet na instrumentach dętych i fortepianie Mozarta, wykonany z precyzją i subtelnem cieniowaniem, pozatem piękny metaliczny głos barytonisty p. Mossoczego mógł utrafić w młode serduszka nadobnych słuchaczek a w szczególności w duecie wykonanym wspólnie z p. Mokrzycką. O młodej śpiewaczce tej wspomnieliśmy już w notatce danej z koncertu w Sokole w dniu 3 maja; i dziś notujemy z przyjemnością znaczny bardzo postęp w tak krótkim czasie w wyszkoleniu i rutynie scenicznej. Arja na swojską nutę „Gdyby rannem słonkiem" wykonana ze szczególnem przejęciem się i czuciem każe przypuszczać, że niedługo usłyszymy p. M. na scenie teatru miejskiego.

Składka na rzecz ludności galicyjskiej dotkniętej klęskami elementarnemi: Na ręce centralnego komitetu ratunkowego Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie złożyło Towarzystwo politechniczne we Lwowie kwotę 200 koron, na rzecz ludności galicyjskiej dotkniętej klęskami elementarnemi.

O podburzanie przeciw Polakom. Rozprawa przeciw Petryckiemu odbędzie się we Lwowie, a nie w Wiedniu. Trybunał kasacyjny w Wiedniu nie przychylił się do żądania oskarżonego, gdyż nie znalazł powodu, dla któregoby rozprawa nie mogła się odbyć przed lwowskim trybunałem.

Poświęcenie szkoły w Konopnicy. W sobotę, 21 bm. odbędzie się w Konopnicy pod Lwowem poświęcenie nowo wybudowanej szkoły staraniem Koła T. S. L. imienia T. T. Jeża. Otwarcie i poświęcenie szkoły odbędzie się o godzinie 11 przedpołudniem. Osada mazurska Konopnica, leży o godzinę drogi od miasta, tuż przy gościńcu gródeckim. Dojazd fjakrami.

Stan choroby Stan. Wyspiańskiego — jak donosi *Nowa Reforma* — jest istotnie bardzo poważny, gdyż Wyspiański, zapadłszy przed kilkunastu dniami na ciężką niemoc gardła, dotychczas znajduje się w łóżku i pod ścisłą opieką lekarską, ale choroba nie jest tak groźną, by dała powód do przesadzonych obaw. Gdy stan zdrowia pozwoli na przedsięwzięcie podróży, Wyspiański za poradą lekarzy wyjedzie na dłuższy czas do Algieru. Naturalnie, w obec choroby, Wyspiański zaniechać na razie musiał wszelkiej pracy literackiej i artystycznej.

Śmierć Apuchtina. Zmarł ten, który lat tyle gnębił, aż do roku 1897, ducha polskiego w Królestwie. Apuchtin zapisał się smutnie dziejach naszego narodu.

W długim szeregu rozmaitego rodzaju rusyfikatorów nie było jeszcze człowieka, któryby podobnie jak on nienawidził żywiołu polskiego i równą zawziętością go gnębił. Był on prawą ręką Hurki, lecz samowolą i brutalnością jeszcze go przewyższał. W historji rządów rosyjskich w Kongresówce era działalności Apuchtina będzie jedną z najciekawszych, ale także najboleśniejszych, jako prawdziwe „curiosum" i rzadkie w dziejach oświaty połączenie bezmyślnej nienawiści, ciasnego i pedantycznego fanatyzmu, oraz samowoli, wyłamującej się nawet z pod rozkazów władzy naczelnej. Zrusyfikował on do reszty wszelkie zakłady naukowe, wdzierał się do kompetencji władzy duchownej w seminarjach, prześladował uczniów polskich na każdym kroku. Policzek, jaki mu wymierzył jeden z tych uczniów, a który głośnem echem odbił się nietylko w prasie polskiej, był tylko wyrazem rozpraczliwego wprost usposobienia, w jakie młodzież polską pogrążył ten wierny wykonawca woli Aleksandra III. Za Imeretyńskiego poszedł w odstawkę, a zmarł na paraliż serca.

† Aleksander Krywult. W niedzielę wieczorem umarł w Warszawie Aleksander Krywult, znany artysta i właściciel salonu sztuki. Urodzony w Krakowie i tu wykształcony pod kierunkiem Matejki, objął po ojcu swoim w Krakowie zakład artystyczny, a następnie udał się do Warszawy, gdzie otworzył swój salon w hotelu Europejskim.

Zamachy na agentów policyjnych. Z Petersburga donoszą do *Berliner Tageblattu*: Stan zdrowia generał-gubernatora kaukazkiego, ks. Golicyna, na którego wykonano, jak wiadomo, zamach, jest bardzo groźny. Lekarze wątpią, czy powiedzie im się utrzymać księcia przy życiu. Dalej donoszą, że w ostatnim czasie wykonano dwa nowe zamachy na tajnych agentów policyjnych, żydów, którym polecono czuwać nad stowarzyszeniami żydowskiemi i to w Nowogrodzie i w Pińsku. Agent żyd w Pińsku został zamordowany. Spiskowcy zadali mu 30 pchnięć sztyletami.

Zamach na policmajstra. W Białymstoku wykonał jakiś nieznajomy w tych dniach zamach na policmajstra Mietleńkę. Policmajster otrzymał strzał w bok. Kula utkwiła tak głęboko, ugrząsłzy w mięśniach, że niepodobna było jej wyjąć, pomimo usiłowań lekarzy. Niewiadomo nawet, gdzie tkwi. Operacja trwała raz trzy, a drugi raz kilka godzin. Postanowiono użyć promieni Roentgena. Rana należy stanowczo do do kategorji ciężkich. Zbrodniarza nie schwytano dotąd, choć kilku podejrzanych aresztowano.

Lekarze kobiety w szkołach żeńskich. Stosownie do odezwy ministerstwa oświaty, warszawski okręg naukowy zajął się już sprawą mianowania lekarzami gimnazjów żeńskich kobiet-lekarzy. Zmiana ta w przyszłości wprowadzoną będzie i na prywatnych pensjach żeńskich, o ile znajdzie się odpowiedni personal lekarzy-kobiet.

Pożar teatru. Z Włocławka donoszą: W niedzielę podczas przedstawienia amatorskiego Tow. rosyjskiego powstał w teatrze pożar skutkiem pęknięcia rezerwoaru lampy naftowej. W przeciągu niespełna godziny, pomimo rozpaczliwego ratunku, pożar zniszczył cały budynek. Ofiar w ludziach nie ma.

Dar dla „Maticy Hrvatskiej". W Wiedniu zmarł 4 bm. kupiec Sidon Brkić, który ogólnym spadkobiercą majątku swego uczynił „Maticę Hrvatską". Towarzystwo, po strąceniu innych innych jeszcze legatów, otrzyma przeszło 100.000 koron.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 17, godzina 7 rano notują: Christiansund +9·0, Wiedeń +2·0, Pola +16·0, Budapeszt +2·0, Florencja +10·0, Biarritz +13·0, Paryż —1·0, Monachjum +3·0, Berlin +4·0, Memel +0·0, Wilno +2·0, Bregencja +6·0, Gorycja +9·0, Rzym +11·0, Petersburg +1·8, Moskwa —3·9, Abazja +13·0, Lussin piccolo +15·0, Nizza +10·0.

Ponad południowo-wschodnią stroną morza Niemieckiego i na południu Alp leżą depresje, pod których wpływem zapanowała w Austro-Węgrzech pogoda przeważnie chmurna z opadami (na zachodzie deszcze, na wschodzie śnieg). Temperatura trzyma się w ogólności blisko stanu normalnego. Prognoza: Pogoda zmienna, zimna.

Kalendarz „ŚMIGUSA" na r. 1904, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 70 hal. (35 ct.) wraz z przesyłką pocztową, kieszonkowy zaś kalendarzyk „Smigusa" po 20 hal. (10 ct.), z pocztową przesyłką 24 hal. (12 ct.).

* **Zupełna wysprzedaż win** z hurtownej piwnicy po śp. Karolu Fr. Popowiczu w Tarnopolu, reflektującym na zakupno całego zapasu znaczny opust, zajmuje się wysprzedażą pozostała wdowa Marja Popowiczowa, ulica Smykowiecka, dom Marguliesa, na łaskawe żądanie wysyła próbki opłatnie.

* **C. k. wiedeńska policyjna loterja.** Już po jutrze wieczorem odbędzie się w gmachu c. k. państwowej kasy ciągnienie tej loterji. Popyt za losami jej kosztującymi tylko 1 koronę, już ze względu na cel humanitarny tej loterji i na uposażenie 1500 wygranymi wartości 20.006 koron, jest bardzo ożywiony.

* **Dnia 17 b. m.** w południe zagubił się w ulicy Jagiellońskiej mlody buldog. Rzetelny oddawca otrzyma sowitą nagrodę. Dr. J. G., ulica Opata Hofmana l. 5, I. piętro.

* **Z Tow. ludoznawczego we Lwowie.** Posiedzenie naukowe odbędzie się dnia 19 listopada b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali botanicznej uniwersytetu (I. piętro).

* **Wieczorek z tańcami** (św. Katarzyny), odbędzie się w sobotę dnia 21 listopada b. r. w wielkiej sali na dochód funduszów Stowarzyszenia „Gwiazdy" przy ulicy Franciszkańskiej l. 7. — Toaleta wieczorkowa. — Muzyka wojskowa 80 pp. — Początek o godzinie pół do 9 wieczorem.

* **Posiedzenie naukowe** Towarzystwa lekarsk. lwowskiego odbędzie się w piątek dnia 20 listopada b. r. o godzinie 6-tej wieczorem w lokalu Towarzystwa.

* **Kasyno urzędnicze** urządza w dniu św. Katarzyny t. j. dnia 25 listopada b. r. wieczorek z tańcami przy orkiestrze wojskowej. — Kartę wstępu otrzymać można codziennie u gospodarza Kasyna między godziną 4—5 popoł., albo 8—9 wieczorem w lokalnościach kasyna l. 12 Hetmańska.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla sieroty chorej na oczy, I. S., złożyli w dalszym ciągu p.: B. P. z Brodów 5 kor.

Dziś wysyłamy naszym prenumeratorom nr. 46 „Bluszczu".

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę pierwszy dzień z tryiogji „Pierścień Nibelungów" Ryszarda Wagnera „Walkirja" w 3 aktach.

Jutro we czwartek „Śnieg", sztuka w 4 aktach przez Stanisława Przybyszewskiego.

W piątek (po raz pierwszy w bieżącym sezonie) „Pajace", opera w 2 aktach z prologiem Leoncavalla. Gościnny występ Aleksandra Bandrowskiego i Janiny Korolewicz-Waydowej. Rozpocznie „Verbum nobile", opera w 1 akcie Stanisława Moniuszki. Debiut Marji Tracikiewiczówny, występ Józefa Chodakowskiego i Zygmunta Mossoczy'ego.

W sobotę (wznowienie) „Skąpiec", komedja w 5 aktach Moliera, z udziałem pań: Wojnowskiej, Pawińskiej, Orczyńskiej (debiut); pp.: Solskiego (rola tytułowa), Nowackiego, Romana, Jaworskiego, Feldmana, Malskiego (debiut), Węgrzyna, Kwiatkiewicza i Kratochwila.

W niedzielę popołudniu o godzinie $3\frac{1}{2}$ „Zmartwychwstanie", sztuka w 4 aktach z prologiem hr. Lwa Tołstoja i Henryka Bataille. — Wieczorem o godzinie $7\frac{1}{2}$ po raz przedostatni „Walkirja".

Z Filharmonji lwowskiej. Mało u nas znaną, a wspaniałą „6 symfonję w G-dur Haydna", usłyszy publiczność nasza we czwartek, odegraną w Filharmonji lwowskiej, przez połączone orkiestry wojskowe nr. 15 i 30 pp., pod batutą p. Rolla. Następnie również pod kierownictwem p. Rolla, odegra orkiestra Griega „Peer Gynt" i Fibicha uwerturę „Noc na Karlsztynie". Pod kierownictwem zaś p. Konopaska, kapelmistrza 15 pp., odegra orkiestra: Czajkowskiego walc z opery „Eugenjusz Onegin", Berlioza „Potępienie Fausta" i Wagnera wstęp do opery „Parsifal".

„Pamiętnik literacki", czasopismo kwartalne, poświęcone historji i krytyce literatury polskiej (wydawnictwo towarz. literackiego im. Ad. Mickiewicza). Pięknego tego wydawnictwa wyszedł właśnie zeszyt III (II rocznika) i zawiera; Rozprawy: ks: jan Fijałek: „Bogarodzica"; Bron. Gubrynowicz: „Romans w Polsce za czasów Stanisława Augusta I"; Notatki. L. Bernacki: „Przyczynki do dziejów dawnej powieści polskiej; Al. Brückner: „Z teki bibljograficznej" (V Jan Małecki); Ign. Chrzanowski: „Pierwsze wydania „Kazań sejmowych Skargi"; J. Pliszewski: „Wpływ autorów klasycznych na Roxolanki Szymona Zimorowicza"; J. Magiera: „Salyrus rudis"; St. Turowski: „Do króla, satyra Ign. Krasickiego"; P. Chmielowski: „Najdawniejsze wiadomości o E. Kancie w piśmiennictwie naszem"; K. Jarecki: „Kiedy powstał „Wacław" Słowackiego?". Obszerną rubrykę zajmują recenzje dzieł literackich i naukowych polskich i czeskich, dalej bibljografja, a zeszyt kończy się polemiką „Lambro contra T. Pini". „Zeszyt" obejmuje stron 514.

„Dobrobyt", czasopismo ekonomiczne, pod redakcją dyr. J. K. Zielińskiego, organ Związku galic. Kas oszczędności i centr. Związku galic. przemysłu fabr., wyszedł numer 23 z dnia 15 listopada i zawiera następujące artykuły: O trustach i kartelach ze stanowiska ekonomicznego i prawnego, przez L. Lewinsona; Sejm a przemysł krajowy, H. Mieses; Społeczny podatek na cele przemysłu, przez dra Z. Gargasa; Bibljografja; Popieranie przemysłu galicyjskiego; Składy warantowe we Francji; Notatki; Odpowiedzi od redakcji; Ze Związku gal. kas oszczędności; W sprawie administracji kas oszczędności; Istota prawna książeczki wkładkowej"; Z centr. Związku gal. Przem. fabrycznego; Nasza praca; Wiece przemysłowe: (Krystynopol, Nisko, Wieliczka, Wadowice, Andrychów); Komunikaty,

Macierz polska. We własnym zarządzie, pod redakcją dra K. Falkiewicza, wydała Macierz polska na r. 1904 kalendarz Macierzy polskiej, przeznaczony dla ludu. Stosownie do celu wydawnictwa, uwzględniono tu przedewszystkiem potrzeby naszego wieśniaka. Na wyszczególnienie zasługuje praca pt. „Od Sanu po Zbrucz", zawierająca w tekście tabelki statystyczne ludności polskiej i ruskiej w Galicji wschodniej. Cały kalendarz jest ilustrowany.

Podręcznik do nauki kroju sukien kobiecych (część I) i wzory form (część II) I. Anger, starszej nauczycielki szkoły wydziałowej im. król. Jadwigi we Lwowie.

Praktyczny ten podręcznik, opuścił właśnie tłocznię drukarską. Oparty on jest na długoletniem doświadczeniu pedagogicznem autorki, a zawiera krótką i zwięzłą naukę kroju podług najnowszych systemów i modeli. Jasny i dokładny sposób przedstawiania ułatwia zrozumienie nietylko uczenicom zakładów naukowych, ale i osobom prywatnym.

W czasach obecnych, gdy obok wyższego wykształcenia niezbędnem jest wykształcenie praktyczne, powinna praca p. Anger, obudzić zainteresowanie w kołach kobiecych.

Samobójstwo.

O godzinie wpół do 12 ubiegłej nocy struł się w własnem mieszkaniu przy ulicy Czarnieckiego l. 26, b. sekretarz magistratu, Leon Gustaw Dziubiński, przeciw któremu wdrożyła prokuratorja dochodzenie karne o defraudację jakiej dopuścił się w urzędowaniu.

Podobno dziś miał być on aresztowanym i to było powodem targnięcia się jego na życie.

O ostatnich chwilach denata, następujące dochodzą nas szczegóły.

Wczoraj o 9. godzinie wieczorem spożył denat kolację w gronie swej rodziny, a następnie przerobił jeszcze lekcję ze swym synkiem. Był w znacznie lepszym niż zwykle w ostatnich czasach humorze i nic nie wskazywało na to, że nosi się ze straszną myślą.

Około dziesiątej polecił zanieść do swego pokoju lampę, gdyż jak twierdził, ma jeszcze wiele do pisania, pożegnał się z rodziną i udał się do swojego pokoju.

O godzinie wpół do 12, usłyszała matka denata dochodzące z pokoju syna charczenie, i wbiegłszy tam, ujrzała go leżącego połową ciała na sofie ze spuszczonemi na podłogę nogami.

Sądząc, że syn jej uległ atakowi sercowemu, co się u niego w ostatnich czasach kilkakrotnie powtarzało, poczęła nacierać go wodą i octem, a równocześnie posłała służącą po lekarza. Zanim jednak ten przybył, Dziubiński wyzionął ducha.

Sąsiedzi uwiadomili o wypadku policję, wnet też przybył na miejsce komisarz Guckler i komisja lekarska. Na biurku denata, znaleziono dwa listy, adresowane do prezydenta Małachowskiego i do rady miejskiej i rozporządzenie ostatniej woli adresowane do matki zaczynające się od słów: „Przyszedłem do przekonania, że lepiej dla mnie i dla moich dzieci będzie, jeśli sam sobie karę wymierzę i zginę". Testament ten nosi datę 28. października 1903.

Lekarz miejski skonstatował śmierć wskutek zażycia rozczynu sinku potasu. Zwłoki pozostawiono w domu.

Śp. Dziubiński liczył lat 43; pochodził z Bochni. Był wdowcem i pozostawił troje niezaopatrzonych dzieci i staruszkę matkę.

W listach do prezydenta dr. Małachowskiego i do rady miejskiej, denat przeprasza za to, co uczynił, i prosi o zaopiekowanie się jego małoletniemi dziećmi.

O podsunięcie dziecka.

W procesie hr. Węsierskiej Kwileckiej otrzymuje *Wiek Warszawski* od swego krakowskiego korespondenta następujące sensacyjne szczegóły, które, gdyby były istotnie prawdziwe, rzucałyby na całą sprawę ciekawe światło.

Mianowicie krakowski sąd karny otrzymał z Berlina telegraficzne zapytanie, czy sąd berliński mógłby otrzymać metrykę dziecka, któremu Parczówna dała życie dnia 17 grudnia 1896 r., a następnie odstąpiła jakiejś nieznanej osobie. Sprawa to ważna, pierwsza bowiem mamka małego hrabiego zeznała, że dziecko musiało przyjść na świat w przeddzień jej przybycia do Berlina, tj. 25 stycznia 1897, nie umiało nawet ssać. Tymczasem, jak wynika z zeznań Parczównej, syn jej, rzekomo podsunięty hr. Kwileckiej, urodził się 17 grudnia 1896, więc w dniu podłożenia go miałby już miesiąc z górą. Dr. Rosiński, który przybył do hrabiny nazajutrz po rozwiązaniu, stwierdził przed sądem, że dziecko było noworodkiem.

„Otóż powszechnie wiadomo, pisze *Wiek*, że dziecko w pierwszym miesiącu wzrasta tak silnie, iż między jednomiesięcznem a dwu lub trzydniowem dzieckiem jest różnica tak wielka w wyglądzie i wadze, jak między jednorocznem a czteroletniem. Pomyłka ze strony doktora jest przeto najzupełniej wykluczona, a prawdziwość jego zeznań potwierdza także to, co mówiła mamka. Skoro więc się udowodni, że syn Melanji Parczównej urodził się istotnie tak, jak matka i liczni świadkowie podają, to przybędzie oskarżonym nowy a wielki atut.

„Tymczasem donosi dalej *Wiek* — pokazało się, gdy zażądano metryki z parafji, — że odpowiednia kartka w księgach jest na swojem miejscu, lecz data urodzenia młodego Parcza została nieznaną ręką wyskrobana (?) z kartki bez śladu. Na szczęście, pomyślano, jest jeszcze duplikat metryki, przechowywany w miejskiem biurze statystycznem, które prowadzi magistrat miasta Krakowa. Natychmiast udano się do właściwego urzędnika, prosząc o wydanie z aktów metryki małego Parcza. Urzędnik natychmiast przystąpił do poszukiwań, które przy systemie porządkowania aktów w biurze statystycznem są bardzo krótkie i proste. Gdy jednak sięgnął po fascykuł, zawierający metryki z tego tygodnia, w którym się urodził mały Parcz, okazało się, że kilka metryk, a między niemi metryka małego Parcza, zginęły bez śladu!"

„Mamy więc do czynienia z oszustwem dobrze obmyślanem i wykonanem przez kogoś, kto jest obznajomiony z krakowskimi stosunkami i wie, że podskrobanie metryki w parafji nie wystarcza, że trzeba nadto zniszczyć lub usunąć duplikat, przechowywany w aktach biura statystystycznego.

„Nasuwa się pytanie: kto to uczynił?

Otóż przekonaniem, rozpowszechnionem w sferach prawniczych Krakowa, jest, że najwięcej zależeć na tem musiało agentom hr. Hektora Kwileckiego, który za pomocą dra Filimowskiego, obrońcy w sprawach karnych i Hechelskiego, prowadził poszukiwania w w Krakowie. Najwięcej dlatego, że zeznania Melanji Parczównej wypadają na korzyść hr. Kwileckiej. Parczówna twierdzi, że dziecko urodziło się 17 grudnia, a zatem wywodzi obrona, nie mogło dnia 25 stycznia, czy w dzień później, wyglądać jak noworodek. W interesie hr. Hektora Kwileckiego było zatem, aby data urodzenia młodego Parcza była późniejszą, jak najpóźniejszą, bo to zwiększa prawdopodobieństwo podstawienia.

„Przygotowując dzisiejszy proces, musieli agenci hr. Hektora być dobrze świadomi, że moment ten będzie rozstrzygającym i przy przeglądaniu aktów, którego dokonywał dr. Filimowski, łatwo mogli wpaść na myśl, że skoro data jest wcześniejszą, a trudno ją zmienić, przeto najlepiej będzie ją — usunąć. Inna droga usunięcia jest wykluczona, gdyż ksiąg metrykalnych nie daje się w parafji przeglądać byle komu, lecz tylko w kwestjach natury sądowej, lub kościelnej.

„Co zaś do zniknięcia metryki z aktów magistratu, świadczy ono o znajomości stosunków, jak już wyżej podniosłem i musiało być dokonane przez człowieka, który ma znajomość w mieście, wie, do „kogo się udać w tak drażliwej sprawie..."

Awanturnica czy ofiara.

Za kilka dni rozpocznie się w Londynie sprawa, którą sądzić będzie zarówno trybunał opinji publicznej, jak i trybunał zawodowych sędziów. Ks. Katarzyna Radziwiłłowa, która powróciła z Kapstadu po odsiedzeniu częściowem dwuletniej kary więzienia za podrobienie na weksach podpisu Rhodesa, oświadczyła, że w sprawie tej ogłosi przedewszystkiem broszurę, obok tego zaś wystąpi z procesem przeciwko egzekutorom testamentu Cecyla Rhodesa, żądając od nich wypłacenia sumy 1,400.000 funtów szterlingów. Suma ta ma się jej należeć na podstawie umowy, zawartej w obecności świadków. Równocześnie proces sądowy ma ks. Radziwiłłową zrehabilitować, jako niesłusznie zasądzoną na karę więzienia.

Sprawa ks. Radziwiłłowej sądzoną była w Kapsztadzie w chwili, gdy Anglicy zaprowadzili skutkiem wojny z Boerami sądy wojenne w Afryce południowej, co oczywiście wpływało ujemnie na wymiar sprawiedliwości. Księżna została skutkiem doniesienia Rhodesa obwinioną o fałszowanie jego podpisu na wekslach, a prócz tego Rhodes wyparł się stanowczo, jakoby go wiązały kiedykolwiek ściślejsze stosunki z księżną. Ażeby obalić to twierdzenie Rhodesa, księżna zażądała podczas rozprawy, ażeby odczytano list znanego publicysty Steade, który pierwotnie był takim przyjacielem Rhodesa, że ten uczynił go jednym z wykonawców swojego testamentu. Księżna była doręczycielką tego listu, wręczonego jej przez Steada w otwartej kopercie.

Prokurator sprzeciwił się odczytaniu listu, a sąd zgodził się na protest prokuratora. Mimo to i ze strony sądu i ze strony władzy administracyjnej zatelegrafowano do Steada w Londynie z zapytaniem, czy list jest autentyczny. Ku rozczarowaniu władz Stead odpowiedział, że list jest autentyczny. Ks. Radziwiłłowa została jednakże skazaną, a chociaż w więzieniu spędziła tylko część kary, fakt pozostał faktem. Dziennik *Reynolds News Paper*, otrzymawszy wiadomość o tym liście, stwierdził treść jego u samego Steada, a następnie ogłosił go w całej rozciągłości.

W liście tym Stead omawiał ówczesne położenie polityczne w Anglji, a zwłaszcza sprawę wyborów i przepowiadał, że torysi obejmą ster rządów z osłabioną większością. Pisał dalej, że lud angielski z upragnieniem oczekuje ukończenia wojny, która podkopuje dobrobyt Anglji, wykazawszy zarazem niedołęstwo administracji angielskiej. Przesilenie grozi Anglji, a Rhodes powinien wyrzec się swoich przyjaciół politycznych i nie utożsamiać ich sprawy ze sprawą kraju. Stead ostrzegał zwłaszcza Rhodesa przed Chamberlainem, wyznając otwarcie, że Chamberlain przy najbliższej sposobności w razie potrzeby gotów się wyprzeć Rhodesa. Gdyby Rhodes dla źle zrozumianej lojalności nie był milczał, Anglja byłaby się wcześnie dowiedziała, że Chamberlain był współwinnym Jamesona w znanym napadzie na Boerów i kraj byłby nie dopuścił do rozwielmożnienia się polityki Chamberlaina.

Oto treść listu, który Stead za pośrednictwem ks. Radziwiłłowaj wystosował do Rhodesa. Stead w liście tym wyraźnie pisze, że posyła go dlatego przez ks. Radziwiłłową, ponieważ nikomu zresztą nie ufa i obawia się, że list mógłby zginąć. Z zaufania, którem obdarzył Stead ks. Radziwiłłową i z powierzenia jej listy do Rhodesa wynika, że Rhodes musiał utrzymywać zażyłe stosunki z księżną. Dlaczegoż wobec sądu w Kapsztadzie wyparł się tak stanowczo tych stosunków? To musi obudzić podejrzenia.

Ks. Radziwiłłowa twierdzi, że ze strony Rhodesa i ze strony rządu angielskiego ofiarowano jej znaczne sumy w zamian za wydanie posiadanych przez nią dokumentów, które kompromitowały rządzące sfery. Dopiero gdy odmówiła, wytoczono jej proces i skazano na karę więzienia, ażeby ją usunąć z widowni w krytycznej dla rządu chwili. Jeżeli to twierdzenie okaże się prawdą, to w takim razie ks. Radziwiłłowa padła ofiarą tak zwanej racji stanu. Zdanie to wypowiadają dzienniki angielskie i zagraniczne.

Rada państwa.

(Telegr. „Dziennika Polskiego").

Po mowie programowej dra Koerbera.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzienniki tutejsze stwierdzną zgodnie, że wczorajsza mowa dra Koerbera w izbie posłów znaiazła przyjęcie bardzo zimne. Krytykują ją zwłaszcza pisma niemieckie.

N. fr. Presse zarzuca mowcy przedewszystkiem ustępcze stanowisko wobec Wę-

gier i podnosi, że ten właśnie ustęp powiększył w izbie austrjackiej wstręt do ugody z Węgrami. Do tej niechęci dla gabinetu przyczyniła się niemało węgierska sprawa wojskowa, która, pomimo przeciwnej opinji dra Koerbera, naruszyła jednolitość armji.

N. Wiener Tgblt powiada, że każdy wyraz mowy dra Koerbera musi wywołać oburzenie. Szef gabinetu mówił o prawach każdej narodowości, ale nie dodał, w jaki sposób należy załatwić te antagonizmy. Dr. Koerber jeszcze niedawno srożył się na Węgrów, a dzisiaj nagle broni ich stanowiska. Minister powinien raz już stanąć jasno. Albo nie czuje się na siłach do rządzenia i niechaj ustąpi, — albo niechaj rozwiąże parlament i odwoła się do wyborców.

Zeit twierdzi, że gabinet dra Koerbera dobiega końca. Główną przyczyną upadku jest niezręczne zachowanie się jego w sprawie wojskowej z Węgrami.

Wogóle prasa i stronnictwa niemieckie przygotowują się do gwałtownej walki z rządem. W piątek ma wejść na porządek dzienny dyskusja programowa nad mową dra Koerbera. Wątpliwem jest atoli, czy Niemcy do niej dopuszczą. Przygotowali oni 24 naglących wniosków, którymi chcą uniemożliwić załatwienie dziennego porządku.

Wiedeń. (Tel. wł.). Uderzającem jest milczące zachowanie się Czechów wobec mowy programowej dra Koerbera. Zachowują oni całkowitą rezerwę, a dzieje się to podobno z tej przyczyny, że rząd prowadzi z nimi tajne rokowania w sprawie ich postulatów.

Krążą wieści, że Czesi dążą do rozwiązania parlamentu i chcą skłonić rząd, aby w międzyczasie uregulował kwestje czesko-niemieckie w drodze rozporządzenia administracyjnego. Mają nadzieję, że Niemcy, po dokonanym fakcie, zrezygnują już z walki w nowym parlamencie.

Z sejmu węgierskiego.

(*Telegram Dziennika Polsk.*).

Posiedzenie sejmu węgierskiego.

Budapeszt. Przed przejściem do porządku dziennego, zabierało głos kilku mowców w sprawie wczorajszych wywodów dra Koerbera w radzie państwa. Posłowie: Nessi ze stronnictwa Koszuta i Lovaszy z frakcji Szederkenyego, protestują przeciw enuncjacjom Koerbera, szczególnie co do interpretacji praw zwierzchnictwa korony w armji i wpływu legislatywy na organizację armji.

Mowcy żądają od Tiszy, by jasno i stanowczo oświadczył, czy zgadza się z wywodami Koerbera. — Zabrał głos prezydent ministrów hr. Tisza.

Pomysł hr. Tiszy.

Budapeszt. (Tel wł.) Szef gabinetu, hr. Tisza, przedłożył swym przyjaciołom politycznym projekt energicznego sposobu stłumienia obstrukcji sejmowej. Mianowicie żąda, aby zarządzono posiedzenie nieustające, które trwać ma tak długo, dopóki obstrukcja nie wyczerpie sił swoich.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Wiec aptekarski.

Wiedeń. (Tel. wł.). Od wczoraj obraduje tutaj wiec aptekarzy z całej Austrji. Dziś omawiano sprawę nadawania koncesyj na nowe apteki. Zjazd oświadczył się za tem, ażeby nowe apteki tworzono w okresach od pięciu do pięciu lat i aby przy nadawaniu koncesyj kierowano się zasadą starszeństwa.

Śp. Edward Brzorad.

Praga. Dziś w nocy zmarł poseł do rady państwa dr. Edward Brzorad, burmistrz Niemieckiego Brodu.

Królestwo włoscy w Anglji.

Windsor. Wczoraj odbył się obiad familijny na cześć królestwa włoskich. W obiedzie wzięli udział członkowie angielskiej rodziny królewskiej.

Śmierć ks. Elżbiety heskiej.

Berlin. *Local Anzeiger* donosi z Warszawy o obdukcji zwłok ks. Elżbiety, której dokonał prof. Przeworski z Warszawy i leibchirurg cara Hirar, w obecności berlińskiego prof. Orta i dwóch asystentów. Obdukcja wykazała tyfus brzuszny o szczególnej ostrości.

Choroba carowej.

Darmsztad. Jak donosi *Darmstader Ztg.* carowa z powodu cierpienia uszu nie może odbywać podróży i z tego powodu carstwo nie przyjadą na pogrzeb ks. Elżbiety heskiej.

Wybór uzupełniający w Mittweida.

Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym do parlamentu niemieckiego, wybrano socjalistę Stuecklena. Otrzymał on 16.040 głosów. Kontrkandydat nacjonalno-liberalny otrzymał 10.500 głosów.

Ruch macedoński.

Stambuł. Ambasadorowie Austro-Węgier i Rosji zażądali ponownie od Porty odpowiedzi w sprawie reform. Wielki wezyr był dziś w tej sprawie na audjencji u ambasadorów.

Kronika z ostatniej chwili.

Omyłka druku. Celem zapobieżenia nieporozumieniu, prostujemy, że w artykule wstępnym w dzisiejszym numerze, skutkiem omyłki druku, w szpalcie drugiej w wierszu siódmym od góry, złożono „używanie stosunków“ — zamiast, jak powinno być „utrzymanie stosunków“.

Uparta samobójczyni. Dziś w południe, skoczyła do stawu Pełczyńskiego w zamiarze samobójczym 18-letnia panna P. Żołnierze z pływalni wojskowej wyciągnęli desperatkę z wody, ułożyli w łóżku w izbie koszarowej i wezwali pomocy towarzystwa ratunkowego. Panna P., córka grajzlernika z ulicy Mochnackiego, wykonywa podobny zamach na swe życie już po raz trzeci w roku bieżącym, a zawsze z tym samym rezultatem.

Rabunek w biały dzień. Ulicą Słoneczną przechodził dziś przed południem Markus Rapaport, pomocnik handlowy, niosąc pod pachą sztukę płótna wartości 50 koron. Nagle przyskoczyło doń trzech drabów, z których jeden uderzył go w głowę, inni zaś wyrwali mu płótno i uciekli. Policja aresztowała jednego z rabusiów, Walerego Jabłońskiego, za dwoma innymi, N. Thunem i Aronem Hartlem zarządzono poszukiwania.

Samobójstwo kobiety. Identyczność nieznajomej kobiety, którą znaleziono onegdaj z poprzecinanemi arterjami lewej ręki na wuleckiem wzgórzu, została już sprawdzoną. Nazywała się ona Tekla Fedorowa i była żoną dozorcy domu przy ul. Trzeciego Maja l. 4.

Konferencja państwowych urzędników pomocniczych. Wiedeń. (Tel.). Wczoraj obradowała tu konferencja państwowych urzędników pomocniczych przy współudziale licznych delegatów z prowincji. Memorjał z życzeniami tych urzędników wręczono w parlamencie prezesom stronnictw z prośbą o poparcie.

Rozmaitości.

Podział wielkiej fortuny. W gubernji radomskiej, w dobrach Białoszowic został w tych dniach sporządzony i podpisany akt, którego mocą hr. Ludwik Broel-Plater cały swój majątek podzielił za życia pomiędzy swych synów. Wskutek tych działów dobra Białaczów z nomenklaturą Trzemoszna, w pow. opoczyńskim, przeszły na własność hr. Zygmunta Broel-Platera w szacunku 500.000 rb., dobra Niekłań, w powiecie koneckim na własność hr. Józefa Broel-Platera w szacunku 550.000 rb., dobra Bliżyn w pow. kaneckim, na własność hr. Henryka Broel-Platera w szacunku 400.000 rb. i docra Chlewiska i Pawłów, w tym powiecie, na własność hr. Konstantego Broel-Platera, który nabył je wcześniej na swoje imię za sumę 800.000 rb. Piąty syn, hr. Edward Broel-Plater, otrzymał swój udział w gotowiźnie.

Pomnik Leona XIII. Uroczystość odsłonięcia pomnika międzynarodowego, jaki robotnicy wszystkich krajów wznoszą w Rzymie ku uczczeniu Leona XIII, odbędzie się dnia 19 marca 1904. Z inicjatywy Ojca św. Piusa X, wraz z odsłonięciem odbędzie się wielka uroczystość złożenia hołdu międzynarodowego pamięci zmarłego papieża. Włoskie związki robotnicze urządzą na ten dzień pielgrzymkę do Rzymu i zaproszą do uczestnictwa związki i towarzystwa cudzoziemskie.

Jasna odpowiedź. Pisma niemieckie podają sobie wyborną anegdotę o słynnym chemiku Bunsenie. Bawiąc w Anglji, został on zaproszony do pewnej rodziny, jako — swój własny imiennik, Karol Bunsen, znany teolog protestancki. Zaszło poprostu *qui pro quo*, którego Bunsen nie rozpraszał, bawiąc się wybornie dyskusją o kwestjach teologicznych. Dopiero po paru godzinach, zapytany, dlaczego wydał tylko parę tomów z „Biblji kompletnej dla gmin“, odparł z najwyższą powagą:

— Niestety, pracę moją przecięła śmierć przedwczesna!

Było to w kilkanaście lat po śmierci tamtego Bunsena. *Qui pro quo* wyjaśniło się zupełnie...

Dział ekonomiczny.

— **Budapeszt** 18 listopada. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na październik od —·— do —·— ; na kwiecień 7·72; do 7·73; żyto na październik od—·— do —·—; na kwiecień od 6·59 do 6·70; owies na październ. od—·— do —·—; na kwiecień od 5·50 do do 5·51, kukurydza na październ. —·— do —·—, na maj 1904 5·24 do 5·25, Rzepak na sierpień od 11·30 do 11·90. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogran. Usposobienie: słabe. Pogoda: deszcz pada.

— **Wiedeń** 18 listopada. (Giełda południ. godzina 12 minut 30). Marki 117·22, Renta majowa 100·40, Węg. renta koronowa 98·35, Akcj. austr. zakł. kred. 673·25, Akcje węg. zakł. kred. 742·50, Akcje Anglobanku 272·25, Akcje Unionbanku 530·—, Akcje Bankvereinu 504·50, Akcje Länderbanku 422·50, Akcje kolei państw. 667·—, Lombardy 89·—, Akcje kolei Elbethal 421·—, Akcje fabryki broni 379·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 396·—, Akcje Rima Muranji 478·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1842, Losy tureckie 144·50, Ruble 253·—. Usposobienie słabe.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 18 listopada 1903 roku.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. W. Korytowski z Jankowic. W. Zieliński ze Strzelisk. W. Stefanusowie z Buczacza. W. Pieniążek z Lipinek. Z. Ujejska z Tomaszowic. E. Jokel ze Stanisławowa. J. Grosman z Czerniowiec. W. Kobylański z Łopatyna. S. Weber z Sielca. Dr. Teichman z Krakowa. J. Klose z Wiednia. J. Klepetar z Wiednia.

†

Ludwika Gostyńska

wdowa po c. k. starszym komisarzu

przeżywszy lat 79, zasnęła w Panu dnia 17-go listopada 1903 r. o godzinie 11 w nocy.

Pogrzeb odbędzie się we czwartek dnia 19-go listopada b. r. o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby przy ul. Marji Magdaleny l. 6 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążone dzieci i wnuki krewnych i znajomych zapraszają.

Nabożeństwo żałobne za spokój drszy zmarłej odbędzie się dnia 20 listopada 1903, o godz. 9 rano w kościele parafialnym Marji Magdaleny.

Lwów dnia 18 listopada 1903 r.

„Concordia“. A. Kurkowski.

†

Ludwika Miłkowska

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 16-go listopada 1903 r. w 45 roku życia.

W głębokim smutku pogrążony mąż z rodziną, zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się we środę dnia 18-go listopada 1903 r. o godzinie 3-ciej po południu z Anatomji przy ul. Piekarskiej l. 52, na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 18 listopada 1903.

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

„ŚNIEG“.

Dramat w 4 aktach, St. Przybyszewskiego.

(*Wystawiony po raz pierwszy na scenie teatru miejskiego we Lwowie 17 listopada 1903*).

Gdyby badacz kultury i duchowego życia narodów miał kiedyś wyrazić opinję o dzisiejszem społeczeństwie naszem na zasadzie dzieł Przybyszewskiego, — powiedziałby, że w tem społeczeństwie nie było ani jednego człowieka zdrowego umysłowo i moralnie. Przyszedłby do głębokiego przekonania, że na początku XX wieku ogarnęła cały nasz świat kulturalny nagminna psychopatja, obłęd na tle erotycznem, a obłęd tak silny, że poza nim w duszy ludzkiej nie było już żadnej dźwigni moralnej: ani poczucia wiary, ani świadomości obowiązków etyki, ani charakteru, ani — rozumu. Wierzyłby, iż żyli tylko samcy i samice, przetrawieni namiętnością, zmysłowi i złamani duchowo i moralnie.

W takiem i wyłącznie tylko w takiem towarzystwie lubuje się niepospolity zresztą talent Przybyszewskiego; lubuje się, umie je obserwować bardzo bystro i przenosi na scenę z prawdziwą finezją struktury. Innych światów i serca, innych zagadnień życia, pisarz ten nie zna.

Do szeregu płodów tej dziwnej twórczości poetyckiej, która unika blasków piękna, a nurza się w bagnie moralnem, należy, oczywiście, także najnowszy dramat Przybyszewskiego, wydany w oryginale niemieckim, a w manuskrypcie przetłómaczony na język polski. Nosi on tytuł „Śnieg“.

Przybywający na premierę autora „Złotego runa“ słuchacz jest już z góry przygotowanym na rodzaj wrażeń, jakie odniesie. Ale winienem zaznaczyć, że co do „Śniegu“, spotka się z przyjemnem rozczarowaniem o tyle, że świat chorych, których w tym utworze ujrzy, nie będzie ani tak bezwstydnym, ani tak wstrętnie bydlęcym, jak w innych dramatach Przybyszewskiego. Jeżeli to stały zwrot — witamy go z uznaniem.

Wprowadza nas autor do obszernego, z wielkim smakiem urządzonego salonu, zamożnej inteligentnej rodziny na wsi.

Rodzina składa się z młodego, zaledwie przed rokiem ślubem związanego małżeństwa. Męża, Tadeusza, niema w domu; wyjechał na czas pewien za interesami, pozostawiając młodziuchną, piękną, naiwną i kochającą żonę, Bronkę, prawie samotnie. „Prawie“, bo jedynym świadkiem jej tęsknoty jest brat gospodarza domu, młody Kazimierz, znamienna kreacja Przybyszewskiego. Jest to typ znudzonego rozkoszą, przeżytego samotnika, który wszystkiego użył, wszystko widział i wszystkiem się przesycił.

„Blagą wszystko“ — woła ziewając. — I sztuka ze swemi wrażeniami, i muzea, i teatry, i cyrk, i literatura, i Włochy, i Paryż, i kobiety-pawice, co tak lubią grać rolę demonów, a oszołomiają namiętnością, — wszystko blaga“. Pozostaje po tem wszystkiem pustka w duszy, niesmak, nuda i smutek. Wabi jeszcze taką duszę widok niewinności, młodej, a szczęśliwej. Kazimierz nie tai, że jeżeli mu czego braknie, to chyba miłości prostaczej czystego dziewczęcia, „któreby w zimowe wieczory usiadło przy nim u kominka, niewinne, nieświadome ani cnoty, ani grzechu“...

W spokojnych, pełnych smutku pogadankach z Bronką, prowadzonych w czasie nieobecności męża, Kazimierz ulega czarującemu urokowi pięknej Bronki i nie tai się z tem, że ją pokochał. Ale w tem uczuciu nie ma grzechu. Kocha równie silnie jej męża, a swego brata i nie żąda od niej nawet wzajemności. „Wzgardziłbym tobą, gdybyś mnie pokochała nawzajem“ — mówi łagodnie, z rezygnacją człowieka, którego duch i uczucia tak już spalone, że popiołom blask jasnych oczu wystarcza. Stosunek Bronki do Kazimierza jest serdeczny, pełen współczucia, ale bez cienia grzechu. Kocha ona męża całą głębią młodego serca, całą naiwnością młodzieńczych wybuchów; kocha, tęskni i narzeka, jak dziecię, że go nie ma przy sobie.

Ta miłość „miodowa“ i świadomość o wzajemnej miłości męża zbyt wiele mają słodyczy. Rozpieszczony, naiwny umysł młodej kobiety sam sobie wyszukuje przeszkodę. Bronka słyszała, że nie jest dobrem niekrępowane niczem kochanie. W czasie nieobecności męża zaprosiła do siebie dawną przyjaciółkę z pensjonatu, pannę Ewę. Postać to niezwykła i prawdziwie zajmująca. Z ust Bronki dowiadujemy się, że Ewa jest sierotą, majętną panną i — dziwaczną. W pensjonacie kochały się do szaleństwa. Kochają się i dzisiaj, ale Bronka widzi zmianę w usposobieniu przyjaciółki. „Nieszczęściem jej jest — opowiada Kazimierzowi — że radaby zadowolić każde swe zachcenie, a nigdy nie znajduje zadowolenia w tem, co osiągnęła. Bywa słodką i łagodną, to znowu nagle kapryśną, złą, gwałtowną. Jest bezgraniczną panią swej woli, swej tyranji, swej melancholji i swego — znudzenia.“ — Tadeusz znał się z nią podobno dawniej, ale Bronka nie przypuszcza, iżby się w niej kiedykolwiek kochał.

Niestety, myli się młoda małżonka. Pomiędzy Tadeuszem i Ewą przez lat cztery był ściślejszy stosunek. On nietylko ją kochał, ale szalał za nią całą siłą pierwszej, młodzieńczej miłości. Szalał i tarzał się u nóg tej dumnej, żądnej hołdów, demonicznej kobiety. Jest ona istotnie zjawiskiem niepospolitem i autor wyrzeźbił ją z taką plastyką subtelną, że w dramaturgji współczesnej niewiele może jest kreacyj tak jasno, a głęboko odtworzonych z życia. Kiedy Tadeusz kładł przed nią całą duszę, pełną czci i uwielbienia, ona rozkoszowała się tryumfem, zimna, dumna, nieprzystępna. Znęcała się i bawiła jego tęsknotą i bolem, a nęciła znowu, kiedy on zrywał się do ucieczki.

Znękany walką młodzieniec, zerwał nareszcie pęta, co go do niej przykuwały i znalazł ukojenie w niewinnej, prostaczej miłości dziecięcej Bronki. Usunął się z nią w zacisze wiejskie, otoczył się łagodnym powiewem przyrody i — zapomniał o burzliwej przeszłości... Zapomniał? — O, na dnie duszy grały jednak wspomnienia wielkiej, pierwszej, niezadowolonej miłości!

Kiedy stęskniony za żoną, szczęśliwy i wesół powraca do domu — żona przedstawia mu swą dawną koleżankę i przyjaciółkę serca... Ewa staje przed nim poważna, chłodna, tajemnicza i demoniczna. Spojrzenia ich spotykają się po latach i ta jedna chwila przywraca całą przeszłość...

Ta jedna chwila otwiera także oczy przerażonej Bronce. Budzą się w niej podejrzenia i obawy, i trwoga o szczęście, które im tak dobre uściełiło życie. I oto, zawiązek dramatu, który rozgrywa się w tem trojgu serc wrażliwych, drżących miłością i trwogą.

W tej, niezmiernie głębokiej, świetnie malowanej walce duchowej, bezwarunkowo największą uwagę zwraca postać Ewy. Szatan to namiętności i egoizmu, co wydziera szczęście dwojgu ludziom, aby zadowolić obrażoną swą dumę. Wie ona, że Tadeusz nie zapomniał dawnych uczuć, które pokrył miłością żony, „jak puch śniegu pokrywa skrzepłą od mrozu powierzchnię ziemi“... „Ale w tej ziemi żyją jeszcze nasiona, rzucone czasu gorącego lata. Śnieg biały nie niszczy ich; przeciwnie: ciepłem swem rozgrzewa i gdyby zniknął, ziarna dawnego posiewu puszczą żywe kiełki na nowo“...

Ten proces rozbudzenia dawnych uczuć, stanowi treść dalszych trzech aktów dramatu, a przeprowadzony jest z wielką siłą i prawdą psychologiczną. Tadeusz walczy, broni się, chce odtrącić pokusę i — nie ma siły. Ewa drażni go wspomnieniami, wybuchami namiętnej miłości, podnieca ambicję i imponuje mu cynizmem. „Ty mnie kochasz i ja kocham ciebie, a „śnieg“ musi być zmiecionym. Tyś do wielkich stworzony czynów. Trzeba morze podminować i rozedrzeć skały i przetrawić ból wszelaki i całą nędzę życia, a świat stanie przed nami w całej swej wspaniałości... Zdobywca żelazną stopą miażdży wszystko i niejeden kwiat piękny rozdepce“...

Nie jest mem zadaniem, streszczać utwór. Wskazawszy podkład charakterów, wystarczy, gdy dodam, że w tej walce Tadeusz poddaje się, nieszczęśliwa Bronka odbiera sobie życie wraz ze złamanym duchowo bratem po sercu, Kazimierzem, a zwycięża — demon kobiecy: Ewa.

Zastrzegłem się z góry, że Przybyszewski obraca się w świecie psychopatów. I tutaj poczucie etyki i wyższych ideałów życia, nie może pogodzić się na ograniczenie jestestwa ludzkiego wyłączną atmosferą erotycznej namiętności. Ale, raz zgodziwszy się na ten świat autora, trzeba wyznać, iż obraca się on w nim po mistrzowsku. „Śnieg“ — obok świetnej scenerji — wyróżnia się nadto od innych utworów oryginalnego pisarza tem jeszcze, że — jak powiedziałem już na wstępie — nie działa deprawująco. Jest to studjum dusz chorych, słabych i złamanych, ale studjum, przeprowadzone z poczuciem sztuki i szlachetnie. Tę miłą niespodziankę należ podkreślić z zadowoleniem.

Sztukę Przybyszewskiego grano u nas dobrze, chociaż inaczej, aniżeli traktowano dotychczas nastrojowe rzeczy autora. Powiedziałbym: grano lżej i jaśniej, bez silenia się na ów ponury „nastrój“, który ze sceny czyni, np. w „Złotem runie“, piekło milczące. Prześlicznie rzeźbione i ogromnie głębokie duchowo kreacje dali nam: pani Solska, jako Ewa, oraz p. Kamiński w roli typowego, a jednak oryginalnie podanego dekadenta Kazimierza.

Te dwie postaci porywały każdym ruchem, każdem odcieniem głosu, a przedewszystkiem właściwym, pełnym szlachetnej dystynkcji tonem gry — skończonej. Jest, doprawdy, roskosz niemała — widok takiego koncertu. Wtórowała tej niezrównanej parze pani Bednarzewska, jako serdeczna, żywa, pełna wdzięku i prostoty Bronka. Zwłaszcza porywającemi były sceny wybuchów miłości i pieszczoty, prawdziwie niewieściej. Natomiast brakło artystce naszej należytej grozy w tragicznych scenach ostatniego aktu. Dobrym był p. Adwentowicz, widocznie rozwijający swój talent w kierunku bardzo szlachetnym. Były braki w jednolitości i raziła czasem pewna chropowatość, ale całość wypadła zupełnie poprawnie. Bardzo ujmujący typ starego sługi dał p. Wysocki.

I tylko pani Gostyńska nie miała szczęścia, chociaż nie z własnej winy. Znakomitej artystce, która tak świetnie odtwarza postaci dobroduszne, a serdeczne, powierzono rolę starej Makryny, mamki. Jest to zjawisko w sztuce, napół rzeczywiste, na poły zaś tajemniczo-symboliczne. Ta staruszka, co Bronkę znała jeszcze przed jej przyjściem na świat, co „otwierała jej powieki na życie i ma je zamknąć kościstemi palcami“ — to symbol przeznaczenia, to groza tajemnicza i zagadka życia. Po skończonej tragedji ona jedna króluje na ruinie szczęścia ludzkiego. Pani Gostyńska nie zdołała odtworzyć tej postaci i stąd też potężne wrażenie ostatniego aktu — chybiło całkowicie.

Kl. Kołakowski.

(46)

Edward Rod.

Czarna chorągiew

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Czy to możliwe — zawołał — żeby królowa wyrzekała się prawa udzielania łaski, które jest jednym z najpiękniejszych jej przywilejów? żeby nie wzruszała jej męka tej kobiety, która może jest niewinną, a którą mogłaby uratować? Czy będzie miała odwagę podpisać wyrok śmierci, jeżeli dowie się, ze istnieją wątpliwości i pozna rzeczywisty charakter oskarżonej?

Porywał go zapał, mimo spokojnego wyrazu oczu pana Bella, słuchającego go ze zdziwieniem, tak jak się słucha człowieka, którego ustrój mózgu jest zupełnie dla nas niezrozumiały. Leonard, zdający sobie lepiej sprawę z położenia, przerwał mu mówiąc:

— A zatem wszystko zależy od ministra spraw wewnętrznych. Ale czy można widzieć się z nim? Prosić o audjencję?

Sollicitor wykonał po raz drugi gest przeczący, akcentując go jeszcze ostrzej:

— Nie. Minister udzieli mi audjencji, jeżeli o nią poproszę; ale tylko mnie jednemu. Po wyroku krewni i przyjaciele skazanego chcą prawie zawsze wstawiać się za nim. Minister nie mógłby ich przyjąć. Pisze się do niego list lub memorjał. który wyłuszcza, dlaczego prosi się o łaskę: naprzykład, jeżeli są okoliczności łagodzące; ale jeżeli są fakta nieznane sędziom, a nasuwające pewną wątpliwość.

— W każdym razie zamierza pan to uczynić?

— Nie inaczej. Ale i pan może napisać. Minister przeczyta!

Rajmund wtrącił się znowu do rozmowy ze zwykłą żywością:

— Niewątpliwie napiszemy!... Opowiemy waszemu ministrowi prawdziwe dzieje tej nieszczęśliwej, których sędziowie nie znali. Powiemy mu, że byliśmy świadkami jak budziło się w niej szlachetne uczucie macierzyńskie, jak oddana była dziecku, jak pracowała: to są fakta, nieprawdaż? Fakta wykazujące, że nie była upadłą kobietą, co zapewne przypuszczali sędziowie, fakła, dzięki którym nieprawdopodobną jest hipoteza zbrodni...

Uwaga, pełna zdumienia, malująca się bez przerwy w obliczu pana Bell, przybrała wyraz nieco pogardliwej ironii.

— Och! to wszystko nie ma znaczenia. Najwyżej mogło mieć nieco wpływu na sędziów przed wyrokiem.

— My nie zwracamy uwagi na przeszłe życie. W drobnych wydarzeniach liczymy się z niem czasami; w wielkich zbrodniach nigdy. Nieraz się zdarza, że ludzie, którzy byli zawsze uczciwi, dopuszczają się pewnego dnia ciężkiej zbrodni. Z tego powodu dawne ich postępki niczego nie dowodzą. Należałoby raczej wykazać, że świadkowie omylili się...

Ożywił się nagle, rumieniec wystąpił mu na policzki, uderzył pięścią w stół.

— Jestem pewny, że pani Lambeth omyliła się. Zeznała że widziała, ale chyba przyśniło się jej. Później widzieć zaczęła i widziała coraz wyraźniej! Ale jak tego dowieść?... Przysięgli nie powinni byli uwierzyć, jednakże uwierzyli: a zatem już na to nie ma rady!

— Przyzna pan — zawołał Rajmund — że są rzeczy psychicznie niemożliwe z któremi trzeba się liczyć. Nasze wspomnienia znaczą chyba tyle co oczy pani Lambeth: byłoby zbrodnią je lekceważyć.

— Zadaniem więc naszem — rzekł spokojniej nieco Leonard — jest podkopać wiarę ministra w wyrok sępziów, Ale czy osiągniemy to memorjałem? Takie przekonanie jak nasze, udzielićby się dało z pomocą głosu, akcentu, spojrzenia. Co pozostanie z tego co wiemy i odczuwamy, kiedy będzie napisanem? Trzeba zatem widzieć się z ministrem, pomówić z nim. Pan zaś mówił nam, że to jest niemożliwe!

Solliciter zapewnił po raz drugi:

— Minister nie zechce panów przyjąć. Nie może.

Po tych stanowczych słowach nastąpiło milczenie, przerwane po chwili namiętnym wybuchem Rajmunda:

— Jednakże obowiązkiem jego byłoby wszystko wysłuchać, żeby wiedzieć dokładnie!

— Och! — odparł pan Bell! — mówiłem to już panu: tylu jest skazanych, a rodzina zawsze wierzy w ich niewinność. Liczba ich dochodzi rocznie do dwudziestu tysięcy, za różne przestępstwa i oczekujących na różnego rodzaju kary. Minister nie może badać każdego procesu: niema na to czasu.

W głosie pana Bell drgała duma, odczuwana zawsze przez anglików, kiedy mówią o swoich instytucjach, lub kiedy chcą zaznaczyć wielkość swego narodu. Rajmund milczał, Leonard namyślał się przez chwrlę, zanim zdobył się na odpowiedź.

— Jeżeli niepodobna uzyskać od ministra audjencji urzędowej, czy jest również niemożliwem widzieć go w inny sposób? Jąst przecież człowiekiem: ma przyjaciół, stosunki, klub; obiaduje na mieście, rozmawia z ludźmi; czy nie można spotkać się z nim gdziekolwiek?

— Dlaczego nie? — odpowiedział natychmiast p. Bell — jest takim jak wszyscy. Jeśli pan znajdzie kogoś, kto go zna i zechce przedstawić mu pana, będzie pan mógł rozmawiać z nim równie swobodnie, jak ze mną. Dysputować zacznie z panem o tej sprawie tak jak pierwszy lepszy anglik, który miałby ochotę o niej mówić. Występować nie będzie w roli urzędowej, w roli ministra, a stanie się jeno prywatnym człowiekiem! Och! nie wątpię, że słuchałby pana bardzo chętnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go października 1903 roku. — (Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	Do Lwowa z: (na dworzec główny)
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna, Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·30	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi). Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·35	Sambora, Chyrowa
—	7·40	Janowa
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·55	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
8·10	—	Stanisławowa
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Stróża, Orłowa Mezö-Laborcz (Pesztu)
—	9·57	Stryja
—	10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·15	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
—	1·25	Janowa
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzega, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	4·35	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5.30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, Suczawy
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·55	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny
		na dworzec „Podzamcze"
—	3·09	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
3·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

POCIĄG posp. odchodzą	POCIĄG osob. o godz.	Ze Lwowa do: (z dworca głównego)
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Czortkowa, Słob. rung., Nowosielicy, Serethu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·22	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6.45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Orłowa
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Jasła
—	9·05	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	9·40	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·35	Czerniowiec, Delatyna, Potutor, Nowosielicy
—	10·46	Tarnopola, Potutor
1·50	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Bukaresztu
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	6·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·36	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mező Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·30	Janowa
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·11	Żółkwi (tylko w każdą niedzielę)
		z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·04	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp., biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody 2-gie, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popołudniu, a w święta od 9 przed południem do 12 w południe).

L. 3242.

Ogłoszenie konkursu.

Celem stałego obsadzenia posady lekarza miejskiego w tutejszej gminie, rozpisuje się konkurs z terminem do 15 grudnia 1903.

Do posady tej przywiązaną jest płaca roczna w kwocie 1000 koron.

Ubiegający się o tę posadę mają wnieść podania zaopatrzone w dowody wymagane §. 7 ust. z dnia 2 lutego 1891 Dz. ust. i rozp. kraj. Nr. 17 do tutejszego Urzędu miejskiego.

Turka 6 listopada 1903. 1135

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego